

Andrzej Skrendo

Inna krytyka – o pisarstwie Włodzimierza Boleckiego

Inna krytyka – taki tytuł nosi najnowsza książka Włodzimierza Boleckiego. Ten tytuł wydaje mi się znakomity. Jak sądzę, można go uznać za opis całej twórczości Boleckiego – jeśli tylko słowo „krytyka” potraktujemy nieco szerzej niż zwykle, bardziej w sensie anglosaskim niż polskim (w takim, jaki ma sformułowanie *literary criticism*). Pytanie, które zadaje, brzmi zatem: na czym polega „inność” krytyki uprawianej przez Włodzimierza Boleckiego? Pytanie to ma trzy sensory. Pierwszy, to inność wobec istniejących typów uprawiania krytyki (pojętej jako zbiorcza nazwa dla publicystyki, krytyki literackiej, historii i teorii literatury). Drugi, to inność w sensie wewnętrznego zróżnicowania, inność krytyki Boleckiego – by tak rzec - wobec samej siebie, jej różnorodność i zmienność. Trzeci, to ten szczególny sens określenia „inna krytyka”, który uzyskuje ono jako tytuł książki i który zebranych w książce szkicach zawdzięcza.

Pierwszy sens spróbuje wyjaśnić odwołując się do tytułów innych książek Boleckiego. Powiedziałbym zatem tak: „inna krytyka” to krytyka wychodząca z założenia, że „jedynie prawda jest ciekawa” i w związku z tym powtarzająca niekiedy „prawdy niemiłe”. Krytyka, która choć zajmuje się głównie „tekstami”, nie uważa „historii i biografii” tylko za „pre-tekst” (w obu sensach tego słowa sygnalizowanych dywizem) i która na równi traktuje „zagadnienia związków międzytekstowych”, jak i fakt, że „komunikacja literacka ma charakter personalny, to znaczy, że czytelnik szuka w tekście autora jako gwaranta ram modalnych utworu” (szkic *Modalność – literaturoznawstwo i kognitywizm*). „Inna krytyka” jest ponadto „rozmową”: albo w sensie dosłownym (powiedzmy – rozmowy z Gustawem Herlingiem-Grudzińskim), albo w sensie nieco przenośnym – z poszczególnymi dziełami literackimi. Krytyka jest rozmową, czyli relacją partnerską – ani czystą przemocą, ani też empatyczną próbą wczucia się w głos dzieła. Za jedną z najważniejszych wartości krytyka taka uznaje wolność języka i wolność w języku (teraz nawiązuję do tytułu *Widziałem wolność w Warszawie*). Dlatego zajmuje się – na przykład - zarówno „wolnymi głosami” (w *Trenta Tre* Ryszarda Schuberta), jak i „językiem jako światem przedstawionym” (na przykład - w poezji Barańczaka). Choć wychylona ku temu, co nowe (bo żadna „normatywna estetyka nie pohamuje nieobliczalnego oddziaływania nowatorstw” – „*Ta pochodnia płonąca...*”), pozostaje niechętna modnemu ostatnio „polowaniu na postmodernistów”. Opiera się bowiem na przeświadczeniu, że zanim zaczniemy rozprawiać o postmodernizmie, musimy ustalić, czym jest „modernizm w

literaturze polskiej XX wieku” (jest to tytuł szkicu, nazwa projektu badawczego i serii wydawniczej Universitasu, nad która pieczę sprawuje Bolecki razem z Ryszardem Nyczem). Wreszcie, inna krytyka bada to, co sporne i trudne do uchwycenia – na przykład poetycki model prozy w dwudziestoleciu międzywojennym, czyli prozę, która zrywa z tradycją realistyczną i która – poprzez nazwiska Witkacego, Gombrowicza i Schulza – stanowi kluczową dla literatury polskiej XX wieku tradycję literacką.

Wszystkie wymienione cechy krytyki Boleckiego (oczywiście jest to tylko pobieżne wyliczenie) zapewniają jej odrębność zarówno wobec strukturalizmu, jako tradycji wyjściowej, jak i wobec poststrukturalizmu i badań kulturowych, a zwłaszcza wobec ich najbardziej radykalnych, podważających autonomię literaturoznawstwa, wersji. Z innego punktu widzenia można powiedzieć, że sytuują ją poza większością opozycji, za pomocą określamy miejsce pewnego dyskursu na mapie innych dyskursów. Oznacza to, między innymi, że Bolecki jest wierny tradycji, ale daleki od tradycjonalizmu oraz otwarty na to, co nowe, ale bez żadnej idolatrii i ideologiczności.

Jak powiedziałem, krytyka Boleckiego jest inna, bo osobna, ale też inna, bo wewnętrznie bardzo zróżnicowana. Na pozór łatwo wyjaśnić tę różnorodność, patrząc na liczbę prac Boleckiego i wielość jego zatrudnień. Lista dokonań Boleckiego jest długa, wymienię tylko niektóre jej punkty. Przede wszystkim kilkanaście książek; setki szkiców, recenzji i esejów; rozmowy, wywiady i polemiki; wybory, wstępy, posłowania, noty redakcyjne; prace edytorskie i redakcyjne (seria *Z Dziejów Form Artystycznych w Literaturze Polskiej*; seria *Modernizm w Polsce*; współredakcja edycji krytycznej *Dzieł zebranych Gombrowicza*). Publikacje te zasadniczo zmieniły lub po prostu stworzyły obowiązujący dziś kanon rozumienia dzieł wybitnych pisarzy XX wieku, by wymienić tylko takie nazwiska jak Witold Gombrowicz, Józef Mackiewicz, Gustaw Herling-Grudzinski, Stanisław Ignacy Witkiewicz, Bruno Schulz, Waław Berent, Aleksander Wat. O wadze pism Boleckiego świadczą liczne przekłady (m.in. na niemiecki, angielski, węgierski, francuski, słoweński, bułgarski, czeski), a także liczba uniwersytetów, na których Bolecki wykładał (znów tylko przykłady - uniwersytety w Amsterdamie, Sztokholmie, Uppsali, Paryżu, Lille, Ljublanie, Kopenhadze, Lund, Vancouver, Montrealu, Edmonton, Glasgow, Zürichu, Londynie, Pradze). To wyliczenie jednak nie wystarcza. Kto wie, czy więcej nie wyjaśnia temperament pisarski Boleckiego, fakt, że po prostu nie mieści się on w żadnej z ról, jakie pełni – choć jest tych ról dużo.

Kiedy myślę o tych wszystkich dokonaniach, przypomina mi się postowie do książki *Prawdy niemile*, w którym Bolecki przypomina, że w latach 70., czyli w czasie gdy był dwudziestokilkulatkiem, pragnął napisać książkę „tak hybrydyczną i wielotematyczną jak wielokształtna jest sama krytyka literacka”. „Wydawało mi się bowiem – pisze Bolecki – że książka krytycznoliteracka może przypominać urodą tom wierszy, w którym braterstwo sonetu, ody, traktatu, prozy poetyckiej wiersza regularnego i wolnego, tematu historycznego i współczesnego nikogo nie dziwi i dziwić nie może”. Książka nie powstała, ale gdy patrzy na prace Boleckiego trudno oprzeć się wrażeniu, że wszystko, co napisał, układa się w taką właśnie księgę. Jak się zdaje, zrodziła się ona jako wynik dwóch sprzecznych nastawień – akceptacji i buntu. Z jednej strony, Bolecki przestrzega różnic między gatunkami, stylami i formami wypowiedzi naukowej, eseistycznej i publicystycznej. Nie cieszy go wizja badacza jako kogoś podległego jedynie swym idiosynkratycznym wyborom i kapryśnym decyzjom, kogoś, kto zamiast przestrzegać reguł, zdaje się na siłę własnej perswazji. Daleki jest od mniemania, że miarą wartości jest gotowość autora do zrobienia wszystkiego lub uczynienia czegokolwiek. Jednocześnie wie, że granice i reguły są umowne, że liczy się nie tylko tradycja, ale też inwencja i że w świecie ducha bywa często i tak, że niezgoda buduje, a zgoda rujnuje. Co najważniejsze, te dwa sprzeczne nastawienia mają, jak sądzę, wspólny mianownik. Jest nim właśnie owa metafora „braterstwa sonetu, ody, traktatu, prozy poetyckiej wiersza regularnego i wolnego, tematu historycznego i współczesnego”. Powiedziałbym zatem, że dzieło, które stworzył Bolecki i które wciąż się rozrasta, cechuje „braterstwo” form, ról i środków wyrazu. Braterstwo, którego wzorem jest literatura – bo to chyba nie przypadek, że właśnie literatura funkcjonuje jako ilustracja owego „braterstwa”. Jeśli ponadto pamiętać o tym, jak znakomitym i błyskotliwym stylistą jest Bolecki, nie ma wątpliwości, że jego „inna krytyka” jest po prostu pisarstwem. Niezależnie od sposobów, przez jakie się wyraża.

Ową różnorodność opisywać wolno jeszcze inaczej. Można mianowicie pytać o mistrzów lub o autorów, których Bolecki darzy szacunkiem lub wręcz podziwiał. Wiele by o tym mówić, w tym miejscu tylko trzy przykłady. Najpierw Mackiewicza i Gombrowicza. Autorów tych, na pierwszy rzut oka, wszystko dzieli. Lecz gdy Bolecki o nich pisze, szybko znajduje miejsce wspólne: „najgwałtowniejsza i najbardziej bezwzględna w polskim piśmiennictwie krytyka polskiej mentalności” (tytułowy szkic z książki *Prawdy niemile*). Zwróćmy uwagę na to sformułowanie, na ów przedrostek „naj-”. Boleckiego nic nie fascynuje równie mocno jak radykalizm. Przy czym jest to radykalizm dotyczący nie tylko form literackich, ale także postawy intelektualnej i filozoficznej; nie tylko sfery indywidualnej autokreacji, ale także istnienia wspólnotowego. Inną rzeczą jest jeszcze to, że

zarówno Gombrowicza, jak i Mackiewicza (co mniej oczywiste) Bolecki postrzega i ceni za to, że są a- lub nawet anty-polityczni. Do kwestii tej wróć. Drugi przykład – to postać Janusza Sławińskiego. To z pewnością nie przypadek, że Bolecki został redaktorem *Prac wybranych* Sławińskiego i że poprzedził je obszernym wstępem. Nie przez przypadek też nazwisko Sławińskiego często powraca w książkach i szkicach Boleckiego. W tym przywiązaniu wyraża się zapewne wdzięczność ucznia wobec nauczyciela, ale też wierność najlepszej tradycji polskiego literaturoznawstwa, którą uosabia właśnie Sławiński. Wśród podobieństw między dwoma uczonymi zwraca uwagę zwłaszcza jedno – wiele szkiców Boleckiego, tak jak szkiców Sławińskiego, to gotowe projekty książek. Swego rodzaju – by użyć formuły Miłosa – tematy do odstąpienia. Tematy od razu sproblematyzowane, rozpisane i umiejscowione w kontekście (przykładem „wstępniak” *Zapomniana dekada* do numeru 2003/5 „Tekstów Drugich” poświęcony literaturze lat 80.). Wreszcie trzecia postać – Jan Walc. To właśnie jego pamięci zadedykowana została ostatnia książka Boleckiego pod tytułem *Inna krytyka*. Co podoba się Boleckiemu najbardziej u Walca? To, że pisanie było dla niego walką o „idee i postawy, o kryteria i metody, o znaczenia słów i czynów” (cytuję *Inną krytykę*). To, że był „znakomitym i arcydowcipnym stylistą”; że zajmowały go „sprawy najpoważniejsze: państwo i prawo, ustrój i konstytucja, polityka i moralność, literatura i ideologia, historia i biografia”; że Walc „nie uznawał gier, układów i sojuszy politycznych, brzydził się instrumentalnym traktowaniem idei, ludzi, wartości”. „W sądach umiał dostrzec przesady, we wzniosłości – frazes, w moralizowaniu – dwulicowość”. „Wprowadzał porządek w chaos i bronił jasności przed bełkotem”. Te trzy przykłady – choć wybrane nieco arbitralnie – pokazują trzy postawy: pisarza, uczonego, publicysty. Reprezentują trzy role samego Boleckiego i postaci, które – oczywiście za cenę pewnego uproszczenia – można uznać za pozytywny punkt odniesienia dla jego własnych działań.

Na koniec trzeci z wymienionych na początku sensów określenia „inna krytyka”. Ten najwęższy, który opisuje gruby tom pod takim tytułem. Bolecki zebrał w nim – jak sam wyznaje – teksty które powstały „na marginesach [...] akademickich i teoretycznoliterackich zatrudnień”. Ale – dodajmy od razu – nie są to teksty marginalne! Rzeczywiście, teksty te nie należą do „klasycznej krytyki literackiej” - ale to akurat nie ma większego znaczenia. Z całą pewnością można je uznać po prostu za teksty „krytyczne”, czyli należące do pewnego dyskursu, który obejmuje zarówno to, co nazywamy zwykle nauką, jak i to, co nazywamy krytyką literacką. Prace naukowe, krytycznoliterackie i publicystyczne Boleckiego trzeba bowiem pojmować jako nawzajem oświetlające się części jednej całości, części pomiędzy którymi zachodzi płynne przejście. Kiedy się je czyta, warto pamiętać o ich genealogii: w

przeważającej części ukazały się wcześniej w rubryce *Dopowiedzenia* („Kultura Niezależna” rocznik 1991), *Szkice na wszelki wypadek* („Puls” 1989-1993), *Dziennik z pamięci* (londyński „Tydzień Polski” rocznik 2005). Każda z tych części literacko różni się nieco od pozostałych, wydaje się jednak, że tytuł trzeciej można odnieść do całości tomu i powiedzieć, że Bolecki przedstawił nam dziennik intelektualisty. Nie jest to dziennik intymny, lecz raczej dziennik zawierający przede wszystkim świadectwo przeżywania spraw publicznych, w tym politycznych. W tym sensie dziennik bliższy wzorcowi Herlinga-Grudzińskiego niż Gombrowicza, dziennik – zwłaszcza w swej trzeciej części, tej ze słowem „dziennik” w tytule – napisany z wyraźną dbałością o wartości artystyczne. W warstwie politycznej jest to historia intelektualnych zmagania z niechcianym dziedzictwem komunizmu. W warstwie dyskursu o życiu publicznym zapis postępującego rozczarowania jakością debaty publicznej i rozpadem więzi wspólnotowych postępującym wraz z bardzo szybką dewaluacją etosu solidarności. W warstwie krytycznoliterackiej jest to zbiór ciekawych wycieczek i przyczynków do rozumienia bardziej lub mniej znanych książek (w pamięci pozostają choćby uwagi o *Tryptyku rzymskim* jako polemice z Sartrem i Herlingiem-Grudzińskim). Ważnym tematem *Innej krytyki* jest ponadto zderzanie mentalności polskiej, czy też wschodnioeuropejskiej, z mentalnością zachodniego Europejczyka – temu służą zapisy konferencyjnych scenek, dyskusji, spotkań przy kawie lub podróży. Wreszcie *Inna krytyka* to świadectwo temperamentu pisarskiego Boleckiego, temperamentu bardzo żywego, który pozwala w jednym tomie pomieścić poważne szkice takie jak *Dwadzieścia jeden starych i nowych przyczyn polskiego kryzysu* i zabawne, humorystyczne teksty typu *Dyplomata w dyplomacji*.

Powiedziawszy to wszystko, muszę zaprzeczyć podejrzeniu, jakie niektórym czytelnikom się nasuwa, a które uważam za mylne – że w tomie *Inna krytyka* zawarte zostały teksty polityczne i w tym głównie sensie odbiegające od tradycyjnego pojęcia krytyki literackiej. Podejrzenie takie uważam za mylne dlatego, że Bolecki – jak sądzę – przestrzega zasady (sam się na nią powołuje!), wedle której intelektualista ma obowiązki publiczne i ma prawo zabierać głos również w dyskusjach politycznych, nie musi natomiast, a nawet nie powinien, dostosowywać swoich poglądów do czyichś poglądów politycznych. „Jedyne co musimy, to zło nazwać złem. Reszta jest polityką” – powiada zwięźle Bolecki, wypowiadając pogląd bez wątpienia bardzo bliski Gustawowi Herlingowi-Grudzińskiemu. Powiedziawszy tyle, chciałbym dodać, że szkice Boleckiego rozumiem nie tylko jako krytykę mentalności i języka postkomunizmu, ale także antykomunizmu – w każdym miejscu i momencie, w którym antykomunizm łączy się z ksenofobią, nacjonalizmem, antysemityzmem, wulgarnością lub zwykłą głupotą. A że się łączy, nikt chyba nie ma wątpiwości.

Tyle o krytyce Włodzimierza Boleckiego. Kończę zastanawiając się nad tym, jak inna okaże się jeszcze jego „inna krytyka”.

Biblioteka Narodowa, Warszawa, 29 listopada 2006, wystąpienie wprowadzające do spotkania z Włodzimierzem Boleckim w cyklu *Salon Pisarzy*